

## MATERIAŁY

MIECZYSLAW BIELSKI

### RELACJA GENERALÓWEJ ALFREDY OLSZINY-WILCZYŃSKIEJ Z WYDARZEŃ WOJENNYCH Z WRZEŚNIA 1939 R. NA TERENIE DOWÓDZTWA OKRĘGU KORPUSU NR III GRODNO

#### WSTĘP

Za zgodą kierownictwa Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (pismo z 11 listopada 1988 r.) prezentujemy relację generalowej Alfredy Olszyny-Wilczyńskiej (sygnatura AIPiM w Londynie B I 70/A), żony ostatniego dowódcy Okręgu Korpusu nr III Grodno gen. bryg. Józefa Konstantego Olszyny-Wilczyńskiego. Relacja spisana na 8 stronach zwanego maszynopisu została sporządzona w Paryżu w listopadzie 1939 r. Obecnie udostępniany tekst jest odpisem paryskiej relacji spisanej w Londynie w lipcu 1942 r. Niestety, prezentowany dokument nie jest pozbawiony stosunkowo licznych błędów maszynowych, językowych, a niekiedy i merytorycznych, najbardziej rażące zostały wyjaśnione w przypisach\*.

Zgodzić się wypada z Andrzejem Nierychło, autorem cyklu artykułów zamieszczonych na łamach „Przeglądu Tygodniowego” (nr. 30, 31, 32 i 42 z 1988 r.) *Węzyk generalski*, że „dzieje polskiej generalicji to jeszcze jedna <biała plama>” (PT 1988, nr 42). W wojnie obronnej 1939 r. poległo pięciu polskich generalów służby czynnej: gen. bryg. Józef Kustroń (16 IX pod Lubaczowem), gen. bryg. Franciszek Wład (19 IX w bitwie nad Bzurą), również 19 IX w bitwie nad Bzurą gen. bryg. Stanisław Grzmot-Skotnicki, pod Łomiankami (22 IX) poległ gen. bryg. Mikołaj Bołtuć i wreszcie pod Sopoćkiniami (22 IX) został zamordowany gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński. O ile losy i biografie czterech pierwszych generalów poległych w walce z Niemcami są raczej dobrze znane polskiemu czytelnikowi, o tyle nad losami gen. Olszyny-Wilczyńskiego rozciągnięto „zasłonę milczenia”. Brak jest o nim informacji w podstawowej literaturze poświęconej wojnie obronnej 1939 r. Niezbyt często jest wymieniany w fundamentalnej pracy Mariana Porwita *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 r.* (t. I, II, III, Warszawa 1983). Zaledwie dwukrotnie odnotowano jego nazwisko w pracy *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej. Wojna obronna Polski 1939* (Warszawa 1979, s. 470 i 543), a trzykrotnie w zbiorze dokumentów poświęconych wojnie obronnej *Wojna obronna Polski. Wybór źródeł* (Warszawa 1968, s. 1029, 1032 i 1034). Stosunkowo krótkie wzmianki znaleźć możemy u J. Kirchmayera (*Kampania wrzesniowa*, Łódź 1946), L. Moczulskiego (*Wojna polska. Rozgrywka dyplomatyczna w przededniu wojny i działania obronne we wrześniu-październiku 1939 r.* Poznań 1972), Z. Koszyty (*Wrzesień 1939 na Białostocczyźnie*, Białystok 1967), S. Roweckiego (*Wspomnienia i notatki autobiograficzne 1906–1939*, Warszawa 1988), A. Zawilskiego (*Bitwy polskiego września*, Warszawa 1972), A. Zakrzewskiego (*Wspomnienia – wrzesień 1939*, Warszawa 1958), czy wreszcie w *Encyklopedii II wojny światowej*, Warszawa 1975, s. 400. Obszerniejsze informacje znajdzie czytelnik w „Polskim Słowniku Biograficznym” (t. XXIV z. 100, Warszawa 1978, s. 52–53), ostatnio wydanej pracy W. K. Cygana (*Kresy w ogniu. Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1990) oraz w literaturze emigracyjnej: K. Liszewski (*Wojna polsko-sowiecka 1939*, Londyn 1986); Pobóg-Malinowski (*Najnowsza historia polityczna Polski*, t. III, z. I, Paryż 1960), *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie*

\* W tekście przyjęto obecnie obowiązujące zasady ortograficzne, pozostawiono bez zmian fonetyczne, fleksyjne i składniowe właściwości oryginału. Interpunkcję zmodernizowano i uzupełniono (Red.).

światowej (t. I, cz. 2, Londyn 1954, s. 761, 776—777, 811, 816; t. I, cz. 3, Londyn 1959, s. 17, 55, 91; t. I, cz. 4, Londyn 1987—88, s. 457—471), T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski (*Generałowie Polski Niepodległej*, Londyn 1976, s. 117).

Najwięcej kontrowersji w biografii gen. Olszyny-Wilczyńskiego budzi moment i okoliczności jego śmierci. „Poległ w nocy na 19 IX 1939” wyrokuje cytowana już *Encyklopedia II wojny światowej*; „Zginął podczas kampanii jesiennej 1939 r. w nie wyjaśnionych do końca okolicznościach” — piszą autorzy przypisów do wspomnień gen. S. Roweckiego — Andrzej K. Kunert i Józef Szyma; Kryśka-Karski i Żurkowski podają, że „dca OK III Grodno 22 IX 1939 r. zastrzelony przez żołnierzy sowieckich na granicy litewskiej, w miejscowości Sopoćkinie koło Grodna. (Według innej wersji — ciężko ranny, zmarł w więzieniu sowieckim)”; Andrzej Nierychło w trzeciej części artykułu pt. *Węzyk generalski* (PT nr 32, s. 15) wymieniając generałów, którzy polegli w wojnie obronnej 1939 r. napisał o gen. Olszynie-Wilczyńskim, że „okoliczności tej śmierci nie są dokładnie wyjaśnione”, aby w nr 42 zrewidować ten sąd podając nawet jego szersze uzasadnienie: „Tymczasem — nieprawda. Okoliczności śmierci gen. Olszyny-Wilczyńskiego są wyjaśnione i to dokładnie. Jak pisze do redakcji p. Włodzimierz Ścisłowski: «Według wielu ustaleń gen. Olszyna-Wilczyński został rozstrzelany po bitwie pod Sopoćkiniami (obecnie ZSRR, na wschód od Sejna). Bitwa ta rozegrała się 22 września 1939 r. pomiędzy grupą wojsk Suwalskiej Brygady Kawalerii a wojskami radzieckimi»”.

Blższe informacje znajdują się we wspomnieniach p. Antoniego Stelmacha wydrukowanych przez białostocki „Kurier Podlaski” akurat w tym samym momencie, gdy „Przegląd Tygodniowy” pisał o polskiej generalicji: „Na terenie ZSRR przypadkowo spotkałem kierownicę komunikacji międzymiastowej. W końcu sierpnia 1939 r. był on zmobilizowany i skierowany do DOK Grodno. Opowiadał, że prowadził samochód, w którym gen. Józef Olszyna-Wilczyński wraz z żoną wyjechał z Grodna. Odjechali kilka kilometrów i wtedy wojskowi radzieccy zatrzymali samochód. Najstarszy stopniem, po sprawdzeniu dokumentów, polecił generałowi wyjść z samochodu i odejść kilka kroków, następnie strzelił do generała, który upadł i skonał na miejscu”.

„Byłoby dobrze, aby tę bolesną sprawę ostatecznie wyjaśnili historycy z obu stron granicy” — pisze dalej p. Wł. Ścisłowski. „W bitwie tej poległ m.in. mój ojciec, rtm. Apoloniusz Ścisłowski z 1 Pułku Ułanów Krechowieckich z Augustowa. Kiedy o sporadycznych, ale jednak, bitwach pomiędzy wojskami polskimi i radzieckimi w 1939 r. przeczytamy w naszych podręcznikach historii i w naukowych dziełach?”.

Trudno jest na to dramatyczne pytanie udzielić p.p. Ścisłowskiemu i Nierychło wiążącej odpowiedzi. Trudno jest też określić czas, kiedy historycy „z obu stron granicy” zechcą „ostatecznie wyjaśnić tę bolesną sprawę”. Wychodząc więc naprzeciw tym prośbom publikujemy relację naocznego świadka tragicznych wydarzeń 22 września 1939 r. w Sopoćkinach pod Grodnem — generałowej Alfredy Olszyny-Wilczyńskiej, która powinna zamknąć wszelkie spekulacje dotyczące okoliczności śmierci gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego.

Uznałem też za stosowne poprzedzenie jej tekstu obszerniejszą biografią tragicznego generała.

Józef Konstanty Olszyna-Wilczyński (1890—1939), gen. bryg. Wojska Polskiego, ostatni dowódca Okręgu Korpusu nr III Grodno, w okresie wojny obronnej 1939 r. dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Grodno”, urodził się 27 listopada 1890 r. w Krakowie na Zwierzyńcu. Był synem Mikołaja Wilczyńskiego (murarza) i Karoliny z Wagnerów. Rodzina wywodziła się z Wielkopolski — z Wilczyna k. Kruszwicy. Dziadek przyszłego generała Piotr i jego brat Maciej walczyli w słynnym 4 pułku piechoty liniowej w powstaniu listopadowym. Do szkół uczęszczał w Krakowie i tu też w 1910 r. w gimnazjum klasycznym św. Anny (słynne Gimnazjum Nowodworskie) uzyskał maturę. Następnie przez 6 semestrów (aż do wybuchu I wojny światowej) studiował na Politechnice Lwowskiej na Wydziale Budownictwa Lądowego. W okresie październik 1912 — wrzesień 1913 odbył służbę wojskową w armii austriackiej, w 16 pułku piechoty Obrony Narodowej w Krakowie. Ukończył też w tym czasie szkołę oficerską dla rezerwistów uzyskując stopień sierżanta podchorążego. W 1913 r. rozpoczął również działalność niepodległoś-

ciową, wstępując w dniu 10 X 1913 r. w Krakowie do Polskich Drużyn Strzeleckich. Już po powrocie do Lwowa na przełomie 1913/1914 r. ukończył szkołę podchorążych PDS. Wkrótce stał się znanym aktywistą Drużyn Strzeleckich, skoro Komitet Naczelny PDS powołał go do kadry instruktorskiej w Nowym Sączu (VII—VIII 1914 r.) kursu dla nowych instruktorów PDS prowadzonego przez M.R. Żymierskiego. W PDS początkowo dowodził plutonem, następnie kompanią.

W dniu 1 VIII 1914 r. został zmobilizowany do macierzystego 16 pp Obrony Krajowej w Krakowie. Szybko jednak znalazł się w Legionach Polskich (6 VIII 1914 r.). Używał wówczas pseudonimu Olszyna, który od tej pory stał się drugim członem nazwiska. Służył początkowo w 1, a następnie w 5 batalionie 3 pułku piechoty I Brygady Legionów Polskich, dowodząc najpierw kompanią, a następnie batalionem. Uczestniczył we wszystkich bitwach stoczonych przez I Brygadę LP. Wyróżnił się w bitwie pod Łowczówkiem (XII 1914 r.) i Konarami (V 1915 r.). W trakcie bitwy pod Kozinkiem 19 V 1915 r., po śmierci kpt. Herwina, objął dowództwo 5 batalionu. Jeszcze w październiku 1914 r. został awansowany na porucznika, a w styczniu 1915 na kapitana. Był postacią znaną w LP, lubianą przez podkomendnych i cenioną przez przełożonych. Słynął z nadmiernego rygoru i zamięłowania do porządku. Józef Piłsudski podczas przemówienia do działaczy POW w dniu 29 XI 1918 r. (*Pisma zbiorowe Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1937, s. 32) zacytował nawet znane powiedzenie kpt. Olszyny-Wilczyńskiego „w wojsku porządeczek musi być”. W 1916 r. był leczony w szpitalach wojskowych w Zakopanem i Krakowie. Wkrótce wrócił jednak do LP i do 27 IX 1917 r. dowodził batalionem w 5 pp Legionów. W tym też roku ukończył kurs Wyszkożenia Piechoty w Ostrów-Komorowie.

W okresie tzw. „kryzysu przysięgowego” poparł linię J. Piłsudskiego, odmawiając złożenia przysięgi i jako obywatel austriacki został wcielony do armii austriackiej i skierowany na front. Początkowo na froncie włoskim dowodził plutonami kolejno w: 50, 62 i 59 pułkach piechoty, a następnie 22 batalionem strzelców. Niebawem przeniesiono go na Ukrainę, gdzie w 16 pułku strzelców ukraińskich dowodził kompanią w 3 batalionie. Wówczas to zorganizował wśród oficerów Polaków, służących w tym pułku, komórkę Polskiej Organizacji Wojskowej. W listopadzie 1918 r. wraz z 3 batalionem przeszedł do tworzącego się Wojska Polskiego.

Uczestniczył w wojnie polsko-ukraińskiej dowodząc kompanią w grupie płk. Czesława Rybińskiego, która prowadziła działania bojowe w rejonie Tarnopola. W bitwie pod Mikulińcami (27 XI 1918 r.) ciężko ranny dostał się do niewoli ukraińskiej. Przetrzymany w Tarnopolu i Buczaczu został uwolniony z niewoli po zajęciu Buczacza przez oddziały 4 Dywizji Piechoty. Po awansie na podpułkownika wszedł w skład specjalnej komisji wojskowo-sejmowej, pracującej pod kierunkiem gen. Aleksandra Osińskiego. Od 21 VI 1919 r. przeniesiony do służby liniowej. Dowodził kolejno 3 Brygadą LP (21 VI 1919 — 28 IX 1919), 1 Brygadą LP (29 IX 1919 — 22 IV 1920) i znów 3 Brygadą LP w 1 Dywizji Piechoty Legionów.

Dowodził brygadą w okresie wojny polsko-radzieckiej. W maju 1920 roku, po zajęciu Kijowa przez Wojsko Polskie, został wojennym komendantem miasta, zachowując jednocześnie dowództwo brygady w dywizji gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. W dniu 22 V 1920 r. awansował do stopnia pułkownika. Podczas ciężkich walk odwrotowych na Wołyniu czasowo dowodził 6 Dywizją Piechoty, a następnie kolejno: samodzielną grupą w 3 Armii, 14 i 13 brygadami piechoty w 7 DP. Ukończył w styczniu 1920 r. kurs informacyjny dla dowódców pułków i brygad. W okresie drugiego powstania śląskiego (latem 1920 r.) został skierowany wraz ze swoją brygadą w rejon Zagłębia Dąbrowskiego.

W okresie międzywojennym na różnych stanowiskach. W latach 1921—1923 pełnił funkcję szefa wojsk inżynieryjno-saperskich Dowództwa Okręgu Generalnego Kraków. Przeniesiony do Warszawy od VII 1923 — 10 X 1924 pracował jako szef wydziału w Departamencie V Inżynierów i Saperów Ministerstwa Spraw Wojskowych. W latach 1924—1928 w Korpusie Ochrony Pogranicza, początkowo dowodził 2 brygadą KOP w Baranowiczach, a następnie 1 brygadą KOP

w Zdołbunowie. W 1927 r. ukończył II Kurs Centrum Wyszczolenia Wyższych Studiów Wojskowych w Warszawie i w tym samym roku (19 marca) awansował na generała brygady WP.

Wkrótce objął dowództwo 10 DP w Łodzi, na którym to stanowisku pozostał przez najbliższe 7 lat (1928—1935). Dał się tu poznać jako dobry administrator i działacz społeczny. Pełnił wiele funkcji społecznych m.in. prezesa Okręgu Łódzkiego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej Kraju i przewodniczącego Komisji Kół Harcerzy z czasów walk o niepodległość. Był też jednym z założycieli (wraz z płk. dr. Więckowskim) gimnazjum POW dla dorosłych, gdzie jednocześnie prowadził wykłady z zakresu historii starożytnej. Jego wykłady cieszyły się ogromnym powodzeniem, a generał zdobył sobie dużą popularność i szacunek. Miał opinię człowieka o nieprzeciętnej inteligencji, dobrego fachowca, kulturalnego i tolerancyjnego. W tym okresie opublikował swoje wspomnienia pt. *Z dziennika Drużniaka* („Niepodległość”, t. VI, 1932 r.). Przez jeden rok w latach 1935—1936 był dyrektorem Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego w Warszawie, aby następnie powrócić do Łodzi na stanowisko dowódcy 10 DP.

Od stycznia 1938 r. został przeniesiony na stanowisko dowódcy OK III Grodno, któremu podlegały jednostki wojskowe stacjonujące na terenie trzech województw: białostockiego, wileńskiego i nowogródzkiego. W kwietniu 1939 r. objął dowództwo Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Grodno”, która miała stanowić przedłużenie północnego skrzydła całego polskiego ugrupowania. Większość jednostek, z wyjątkiem rezerwowej 35 DP, została zmobilizowana systemem alarmowym jeszcze przed ogłoszeniem mobilizacji powszechnej i wkrótce odeszła na zachód lub na południe. Dnia 9 IX 1939 r. Naczelne Dowództwo skierowało zgrupowanie gen. Olszyny-Wilczyńskiego (10 batalionów piechoty, 20 dział, dwa dywizjony artylerii najcięższej oraz 35 rezerwową DP) do armii „Małopolska” gen. Kazimierza Fabrycego. Tego samego dnia 35 DP płk. dypl. Jarosława Szafrana skierowano transportami kolejowymi do Krasnego, gdzie przechodziła pod inne rozkazy. Dnia 14 IX 1939 r. SGO „Grodno” rozwiązano, a gen. Olszyna-Wilczyński otrzymał rozkaz udania się do Pińska, gdzie miał otrzymać dalsze rozkazy. Wkroczenie armii radzieckiej 17 IX 1939 r. w granice państwa polskiego przekreśliło wszelkie szanse organizowania obrony opartej na „przedmurzu rumuńskim”. Gen. Olszyna-Wilczyński nie mogąc się doczekać nowych dyrektyw powrócił na poprzednio zajmowane stanowisko do Grodna. Jeszcze przed odjazdem do Pińska, 14 IX wyznaczył gen. Wacława Przeździeckiego na stanowisko dowódcy obrony Wołkowyska, podporządkowując mu świeżo zmobilizowaną Rezerwową Brygadę Kawalerii płk. Edmunda Tarnasiewicza. Teraz wracał do Grodna starając się zorganizować obronę Grodna i Wołkowyska, aby tym łatwiej móc wykonać dyrektywę ogólną Rydza-Śmigłego o wycofaniu na Węgry i do Rumunii. Ponieważ wycofanie w tym kierunku nie było realne, a dyrektywa marszałka nie przewidywała innych rozwiązań, gen. Olszyna-Wilczyński podjął starania o wycofanie resztek sił polskich znajdujących się na terenie DOK III Grodno na Litwę. W trakcie realizacji tej operacji 22 IX 1939 r. dostał się do niewoli radzieckiej pod Sopoćkiniami koło Grodna i w tym dniu został zamordowany.

Historyk wojny polsko-radzieckiej 1939 r. Karol Liszewski krytycznie ocenia postępowanie generała po 17 września. Pisząc wręcz, że generał „w sposób raczej nieodpowiedzialny opuścił Grodno parę dni za wcześnie”. (Liszewski, *Wojna...*, s. 59). Sądzę, że ocena działalności gen. Olszyny-Wilczyńskiego jako dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Grodno” i po 17 IX 1939 r. wymaga skrupulatnych badań historycznych i to nie tylko w polskich archiwach. Warto podkreślić, że generał starał się opanować „zamęt”, jaki powstał w „korytarzu sopoćkińskim” (między Niemnem a Puszczą Augustowską) i wyprowadzić na Litwę jak największą liczbę wojska.

Zwłoki gen. Olszyny-Wilczyńskiego (wraz ze zwłokami adiutanta kpt. Mieczysława Strzemeskiego) zostały pochowane na cmentarzu Teolińskim pod Sopoćkiniami przez miejscową nauczycielkę. Może warto rozpatrzyć możliwość ich powrotu do kraju. Chodzi wszak o jednego z wybitniejszych polskich dowódców, działacza niepodległościowego, kawalera orderu Virtuti Militari V klasy, orderu Polonia Restituta III klasy, czterokrotnie Krzyża Walecznych, Krzyża Niepodległości, odznaczeń francuskich i łotewskich.

## BIBLIOGRAFIA (WYBÓR)

- Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie, B I 70/A, Alfreda Olszyna-Wilczyńska „Moje wspomnienia wojenne”.
- Centralne Archiwum Wojskowe: Akta personalne gen. bryg. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego t. 3521, t. 994, t. 3791.
- Encyklopedia II wojny światowej*, Warszawa 1975.
- Kryśka-Karski T., Żurakowski S., *Generalowie Polski Niepodległej*, Londyn 1976.
- Krwawicz M., J.K. Olszyna-Wilczyński, „Polski Słownik Biograficzny”, t. XXIV, z. 100, Warszawa 1979.
- Liszewski K., *Wojna polsko-sowiecka 1939 r.*, Londyn 1986.

ALFREDA OLSZYNA-WILCZYŃSKA<sup>1</sup>

## MOJE WSPOMNIENIA WOJENNE

Przystępując do opisu tych najboleśniejszych dla mnie chwil życia przysięgam na moją mękę i Świętą dla mnie mogiłę Męża, że każde słowo jest prawdą, krwawymi łzami oplakaną.

Muszę zacząć od krótkiego opisu mej działalności społecznej, inaczej bowiem niektóre momenty w niniejszym opisie nie byłyby może zrozumiałe. A więc 20 lat żyłam w środowisku wojskowym, najpierw pracowałam w sierocińcu wojskowym, następnie w PBK<sup>2</sup> w Łodzi i w Grodnie, biorąc czynny udział w pracach świetlicowych. W Warszawie pracowałam w żeńskich JHP, a ostatnio w Grodnie zapisałam się do Związku Strzeleckiego i pracowałam w PKZS. Mam zaszczyt być matką chrzestną trzech sztandarów wojskowych, a mianowicie Broni Pancерnej, Artylerii Polowej i Artylerii Przeciwlotniczej w Grodnie, a także sztandaru Ziemi Wschodnich i Robotniczego ZZZZ. W marcu 1939 r. zgłosiłam się przez ZS w Grodnie na front, do lotnego oddziału oświatowo-propagandowego lub gospodarczego, lecz po wybuchu wojny nikt w Grodnie z Warszawy przydziału nie otrzymał. Utworzyliśmy więc na własną rękę z ramienia PKZS, razem z p. Józefą Oczesalską — Komendantką Okręgową i p. Marią Aleksandrowską, przewodniczącą PKZS<sup>3</sup>, trzy punkty odżywcze dla wojska w rejonie dworca i na dworcu w Grodnie. Punkty te były czynne dzień i noc bez przerwy, tylko w miarę zmniejszania się transportów likwidowaliśmy je kolejno. Punkt na dworcu działał do 14 września podczas nalotów, bombardowania, jak i wśród deszczu i ciemnych nocy.

W pierwszych dniach września utworzyłam Komitet Obywatelski pod tytułem „Obywatele Miasta Grodno swoim obrońcom” — przy pomocy pp. Oczesalskiej i Nostitz-Jackowskiej<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Alfreda Olszyna-Wilczyńska ze Szwarców, *primo voto* Staniszeńska, druga żona gen. bryg. Józefa Konstantego Olszyny-Wilczyńskiego, działaczka społeczna i młodzieżowa, córka Jana i Eufemii Teodozji z Klukaszewskich urodziła się 20 V 1896 r. w Łodzi. Była żoną kpt. Staniszeńskiego, z którym rozwiódła się 16 XII 1936 r. Zawarła związek małżeński z generałem w 1937 r. Po śmierci męża przedostała się na Litwę, a następnie do Francji. W latach siedemdziesiątych mieszkała we Wrocławiu, gdzie zmarła 30 XI 1979 r. Pochowana na cmentarzu Wrocław-Osobowice.

<sup>2</sup> Autorka używa licznych skrótów. Niestety, nie wszystkie udało się rozszyfrować. Oto ich wykaz w kolejności użycia w tekście relacji: PBK — ?, JHP — Junackie Hufce Pracy, PKZS — Powiatowa Komenda Związku Strzeleckiego, ZZZ — ?, ZS — Związek Strzelecki, ckm — ciężki karabin maszynowy, DOK — Dowództwo Okręgu Korpusu, ND — Naczelne Dowództwo, gen. — generał, płk. — pułkownik, RP — Rzeczpospolita Polska, mjr — major, por. — porucznik.

<sup>3</sup> Powinno być PKZS.

<sup>4</sup> Stefania Nostitz-Jackowska — działaczka społeczna i niepodległościowa. Urodziła się 15 VI 1870 r. w Zaciszu (gubernia mohylewska), córka Michała i Karoliny z Vietinghoffów. Ukończyła pensję w Krakowie. Prowadziła konspiracyjną pracę oświatową, za co była repres-

Komitet ten miał za zadanie zbieranie darów w postaci słodyczy, owoców, papierosów i drobnej galanterii. Dary przyjmowano w naturze lub w pieniądzech. Następnie ja robiłam zakupy i rozwoziłam je na punkty obronne Grodna. Pracowało oczywiście wiele pań, lecz były to prace dorywcze i pomocnicze, jak dyżury itp. Każdy nasz przyjazd (jeździłam z p. Oczesalską) żołnierze witali radosnym uśmiechem, a na moje serdeczne przemówienia w imieniu obywateli Grodna odpowiadali okrzykami i ściskając nasze ręce dziękowali za pamięć.

Żołnierzom nie potrzebuję tłumaczyć, czym jest kontakt z zapleczem. Z tego zaś, co ja zaobserwowałam, wiem, że ma on wielkie znaczenie moralne.

Na terenie Grodna<sup>5</sup> punktów obronnych było 14 artylerii przeciwlotniczej i tyleż ckm. Obrona działała znakomicie, tak że do dnia 19 września, tj. do wkroczenia wojsk sowieckich, mosty, koszary i dworzec były nienaruszone, mimo że z owych 28 punktów obronnych pozostało tylko dwa działa przeciwlotnicze i kilkanaście ckm, a reszta poszła na front zachodni i południowy. Choć więc na terenie Grodna nie pozostało nic, co by można nazwać obroną, to jednak pociągi z Wilna do Białegostoku chodziły do 21 września, tzn. nawet podczas walk z bolszewikami w Grodnie.

Właściwie Grodno zniszczone było tylko pierwszego dnia wojny przez niespodziewany nalot niemiecki. Zbombardowana wtedy została prochownia, uszkodzony kościół farny i wiele domów prywatnych. Było około 20 osób zabitych i wiele rannych. W kilka dni później, w czasie jednego z nalotów, uszkodzony został budynek koszarowy.

Muszę zaznaczyć, że na trasie Grodna Niemcy mieli zadanie bardzo ułatwione, gdyż p. O Brian de Lossy<sup>6</sup> (wdowa po pułkowniku rosyjskim, a bratowa pułkownika polskiego<sup>7</sup>) gościła u siebie bardzo często szefa wywiadu niemieckiego. Pani ta na początku wojny została aresztowana wraz z dr. Ruppem.

jonowana (więziona przez 6 miesięcy). Przed I wojną światową opiekowała się więźniami i zorganizowała kuchnie ruchome w Warszawie. W czasie wojny zorganizowała instytucję „Chrzestnych Matek” oraz szkoliła siostry miłosierdzia. Utworzyła dwie stacje opieki nad matką i dzieckiem. Po wojnie pełniła funkcję przewodniczącej Oddziału PCK w Grodnie, przewodniczącej Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży, wiceprezesa Towarzystwa im. Elizy Orzeszkowej, wiceprezesa Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Była redaktorką „Echa Grodzieńskiego” i „Kurierza Grodzieńskiego”. Na łamach tych czasopism ogłosiła szereg artykułów. Uehonorowana wieloma odznaczeniami państwowymi za działalność społeczną.

<sup>5</sup> O obronie Grodna patrz: K. Liszewski, *Wojna polsko-sowiecka 1939 r.*, Londyn 1986, s. 57—80; idem, *Obrona Grodna przed Sowietami we wrześniu 1939 r.* „Tydzień Polski” (Londyn) 19 września 1981 r.; idem, *Obrona Grodna przed Sowietami we wrześniu 1939 r.* (wersja rozszerzona), „Czas” (Winnipeg) 4, 11, 18, 25 września 1982 r. oraz J.K. Umiastowski, *Przez kraj niewoli. Wspomnienia z Litwy i Rosji z lat 1939—1942*, Londyn 1947. M. Bielski, *Obrona Grodna we wrześniu 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, nr 3—4, s. 52—77.

<sup>6</sup> Poprawna pisownia nazwiska: O'Brien de Lacy — znana rodzina ziemiańska; Maurycy O'Brien de Lacy był właścicielem podgrodzieńskiego majątku Augustówek i prezydentem Grodna. Aktywnie zabiegał o odbudowę Zamku Królewskiego i budowę bulwarów nad Niemnem. Znaną działaczką kulturalną na terenie Grodna i Wilna oraz pisarką była jego żona Nadzieja (z ksiąząt rosyjskich Druckich). Patrz: S. Lorentz, *Album wileńskie*, Warszawa 1986, s. 80, 176—177. Według wiadomości, która wymaga jeszcze potwierdzenia, Maurycy O'Brien de Lacy został we wrześniu 1939 r. zamordowany przez Rosjan (owinięto go w drut kolczasty i żywcem zakopano). W podobny sposób (co nie wymaga już sprawdzenia) został zamordowany w Brzostowicy Małej koło Grodna inny ziemianin — Antoni Wołkowicki. Patrz K. Liszewski, *Wojna...*, s. 75—76.

<sup>7</sup> Chodzi o ppłk. dr. inż. Patryka O'Brien de Lacy, syna Aleksandra i Gabrieli z Radowickich. Urodził się 5 VIII 1888 r. w Augustówku, majątku rodzinnym. Po ukończeniu gimnazjum w Grodnie studiował w Petersburgu na wydziale fizyczno-matematycznym. W okresie I wojny światowej officer armii rosyjskiej. W latach 1917—1918 w I Korpusie Polskim na Wschodzie. W 1919 r. — szef wojsk technicznych byłego zaboru pruskiego i dowódca batalionu saperów o specjalnym przeznaczeniu. W okresie międzywojennym pełnił funkcję kierownika Biura Badań Broni Pancernej, przewodniczącego sekcji technicznej Towarzystwa Wiedzy Wojskowej i redaktora naczelnego „Wojskowego Przeglądu Technicznego”. Wyróżniony wieloma odznaczeniami państwowymi.

Mąż mój miał za zadanie przeprowadzenie mobilizacji DOK III<sup>8</sup>. Szły więc transporty dzień i noc<sup>9</sup>. Początkowo wprost na Warszawę, a po przerwaniu linii kolejowej między Warszawą i Białymstokiem były kierowane na Suwałki.

14 września odeszły ostatnie transporty<sup>10</sup>. Nocą ewakuowano DOK i szpital do Wilna. Jeszcze tej nocy pojechaliśmy na punkt sanitarny z dzbanami gorącej herbaty i papierosami dla rannych żołnierzy. Nie upadałyśmy na duchu i nie poddałyśmy się zwątpieniu — wierzyłyśmy bowiem, że sprawiedliwości stanie się zadość i że wróg będzie z naszej ziemi przy pomocy aliantów przepędzony.

Dnia 14 września Mąż mój otrzymał rozkaz od Naczelnego Dowództwa, by po ewakuacji DOK wyjechał do Pińska i tam czekał dalszych rozkazów. Gdy się o tym dowiedziałam prosiłam męża, by mi pozwolił jechać razem na najdalej wysuniętą placówkę sanitarną, gospodarczą lub jakąkolwiek inną pracę pomocniczą na froncie. Gdy tylko uzyskałam jego zgodę, zabrałam apteczkę, zapas prowiantów — celem utworzenia choćby prowizorycznej kantyny, gdyż nie wiedziałam dokąd jedziemy, ani też jakie będą warunki, w których miałam rozpocząć pracę. Mąż gniewał się trochę za ten balast na samochodzie, lecz wkrótce okazało się, że prowianty te bardzo się przydały, ponieważ już w Pińsku gotowałam żołnierzom herbatę i bigos w żydowskim domu, gdyż panie tamtejsze nie chciały ani żołnierzom, ani nam zagotować nawet wody na herbatę.

Rozpisałam się tak szeroko na temat mej działalności społecznej, gdyż bez tego wyjaśnienia nie byłoby wiadomem, dlaczego i w jaki sposób znalazłam się z mężem na froncie.

Wracając zaś do głównego tematu będę się starała pisać zwięźle i krótko o tym, co widziałam w ostatnich dniach mego pobytu w Polsce, tj. do dnia 22 września.

<sup>8</sup> Na terenie Dowództwa Okręgu Korpusu III (Grodno) stacjonowały następujące jednostki wojskowe: 1 Dywizja Piechoty (Wilno), 19 Dywizja Piechoty (Wilno), 29 Dywizja Piechoty (Grodno), Wileńska Brygada Kawalerii (Wilno), Suwalska Brygada Kawalerii (Suwałki), Podlaska Brygada Kawalerii (Białystok), 33 Dywizja Piechoty (Grodno) — wszystkie zmobilizowane systemem alarmowym przed ogłoszeniem powszechnej mobilizacji. 35 Dywizja Piechoty (Wilno) — zmobilizowana w drugim rzucie mobilizacji powszechnej. Na terenie DOK III stacjonował pułk lotniczy w Lidzie oraz pułki piechoty Korpusu Ochrony Pogranicza „Wilno”, „Głębokie”, „Wilejka” i „Wołożyn”, a także batalion piechoty KOP „Grodno”. W kwietniu 1939 r. utworzono zgrupowanie „Grodno”, nad którym dowództwo objął dowódca OK III gen. Olszyna-Wilczyński. Patrz: *Wojna obronna Polski. Wybór źródeł*, Warszawa 1968, szkic nr 2; W. Stachiwicz, *Pisma*, t. II, Rok 1939, Paryż 1979, s. 14—15; *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, t. I, cz. 1, Londyn 1951, szkic nr 5.

<sup>9</sup> Istotnie z obszaru DOK III odeszła wkrótce większość jednostek: 1 DP — do Grupy Operacyjnej „Wyszków”; 19, 29 DP i Wileńska BK do armii „Prusy”; Suwalska i Podlaska BK — do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, podobnie jak 33 rezerwowa DP i 35 rezerwowa DP.

<sup>10</sup> Do 14 IX 1939 r. istniała powołana w marcu 1939 r. (według niektórych źródeł w sierpniu 1939) Samodzielna Grupa Operacyjna „Grodno”. Jej dowódcą był gen. bryg. J.K. Olszyna-Wilczyński, a szefem sztabu kilkakrotnie wymieniany w relacji płk dypl. Benedykt Chłusewicz. W dniu 1 IX 1939 r. składała się z obszarów warownych „Grodno” i „Wilno”, oddziałów KOP (4 bataliony piechoty), 10 dział polowych i 4 dział przeciwlotniczych. Początkowo przewidywano, że od 7 IX SGO „Grodno” będzie podporządkowana dowódcy SGO „Narew”. Odstąpiono jednak od realizacji tego projektu, a gen. Olszyna-Wilczyńskiemu podporządkowano odcinek Suwałki, tj. północne skrzydło SGO „Narew”. Po przejściu tego odcinka wchodząca w skład SGO „Narew” Suwalska BK mogła wycofać się z rejonu Augustowa pod Łomżę. Od 10 IX powrócono jednak do poprzedniej koncepcji i pododcinek „Suwałki” znów znalazł się pod rozkazami gen. bryg. Czesława Młot-Fijałkowskiego. Oddziały wchodzące w skład obszaru warownego „Grodno” w sile trzech pułków piechoty (6563 żołnierzy) zostały skierowane do Lwowa, gdzie dotarły 18 IX, pomimo aktywnych działań niemieckich w tym rejonie. Od 10 do 14 IX na odcinku obrony SGO „Grodno” notowano tylko działania rozpoznawcze wojsk nieprzyjaciela. 11 IX skierowano do Lwowa załogi Osowca i Augustowa oraz trzy szwadrony kawalerii. W dniu 14 IX SGO „Grodno” została rozwiązana.

A więc: dnia 15 września o godz. 4 rano wyjechaliśmy z Grodna. Do Pińska przybyliśmy około godz. 19 wieczór. Mąż do późnej nocy czekał w komendzie na jakieś wiadomości z ND. Niestety, nadaremnie. Następnego dnia również nie było żadnych wiadomości i znów przeszła noc i znów nie było nic. W sobotę rano zostały zbombardowane stacje radiowe Baranowicze i Wilno, wobec czego połączenia z Pińskiem nie można było uzyskać żadną drogą, nawet przez Hughesa<sup>11</sup>. Wiem, że mąż wysłał gońców na zachód i na południe, ale bezskutecznie. W kilka godzin później gen. Kleeberg<sup>12</sup> powiadomił męża, że wojska sowieckie przekroczyły granicę Polski.<sup>13</sup> Mąż został bez wojska, bez przydziału, w zupełnej beczynności<sup>14</sup>. Czym to było dla b. kapitana Olszyny zrozumieć łatwo ten, kto go zna, innym zaś daremnie starałabym się o tym opowiedzieć. Faktem jest, że od tego momentu aż do śmierci zjadł tylko jeden talerz zupy — i to na gorące moje prośby, poza tym nie przyjmował żadnych pokarmów prócz herbaty.

Po odebraniu tej wiadomości mąż zdecydował się wyjechać z Pińska do Grodna lub może do

<sup>11</sup> Hughes zwany popularnie juzem rodzaj aparatu telegraficznego drukującego z klawiaturą będącego prawozem dalekopisu. Nazwa pochodzi od nazwiska fizyka i wynalazcy amerykańskiego, pochodzenia angielskiego Davida Edwarda Hughesa.

<sup>12</sup> Kleeberg Franciszek (1888—1941), gen. bryg. Wojska Polskiego, dowódca OK nr IX Brześć nad Bugiem. Urodził się 1 II 1888 r. w Tarnopolu. W okresie I wojny światowej oficer armii austriackiej, kpt. artylerii. W latach 1915—1917 w Legionach Polskich: w sztabie II Brygady Legionów, w sztabie III Brygady Legionów, zastępca dowódcy 1 pułku artylerii Legionów. Od lipca 1917 r. w Polskich Siłach Zbrojnych, m.in. na stanowisku komendanta kursu wyszkolenia artylerii Garwolin, z którego został odwołany do armii austriackiej. Od listopada 1918 r. w Wojsku Polskim. Uczestnik wojny polsko-radzieckiej, m.in. szef sztabu Dowództwa „Wschód”, szef sztabu GO gen. Raszewskiego. W okresie międzywojennym na różnych stanowiskach: m.in. w Oddziale I Sztabu Generalnego, szef sztabu DO Generalnego (później DOK VII) w Poznaniu, dowódca 14 DP. W 1927 r. ukończył specjalny kurs francuskiej Wyższej Szkoły Wojennej. Po jej ukończeniu pełnił funkcję II dyrektora nauk Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Od 1 I 1928 r., gen. brygady. W latach 1934—1936 dowodził 29 DP, a następnie dowódca OK w Grodnie i OK IX w Brześciu nad Bugiem. W wojnie obronnej dowódca GO „Polesie”. W drugiej połowie września 1939 r. zreorganizował ją tworząc SGO „Polesie”. W marszu z Polesia na zachód stoczył kilka walk z oddziałami Armii Czerwonej i z oddziałami niemieckimi. Po bitwie pod Kockiem (2—5 IX 1939) w niewoli niemieckiej. Zmarł 5 IV 1941 r. w Weisser Hirsch pod Dreznem. Pochowany na cmentarzu Neustadt w Dreźnie. W 1969 r. jego prochy ekshumowano, przewieziono do kraju i złożono na wojskowym cmentarzu w Kocku. Pośmiernie awansowany (1 I 1943 r.) do stopnia gen. dywizji.

<sup>13</sup> Wojska radzieckie jeszcze przed świtem 17 IX 1939 r. wzmocnionymi oddziałami wojskowymi atakowały strażnice KOP. W źródłach radzieckich wymienia się godzinę 5.40. Słabo osadzoną granicę państwa polskiego przekroczyło: 30 dywizji piechoty, 12 brygad zmotoryzowanych i 10 dywizji kawalerii. Patrz: *Istoria Wielokoj Oticzestwiennoj Wojny Sowietsskogo Sojuza 1941—1945*, Moskwa 1961, s. 246; *Polskie Siły Zbrojne...*, t. I, cz. 4, s. 457—469.

<sup>14</sup> Nie jest to zgodne z prawdą. W tym czasie obronę Wilna organizował nowy dowódca Obszaru Warownego „Wilno” ppłk T. Podwysocki. Wojska znajdujące się w Wilnie i Nowej Wilejce liczyły około 11 tysięcy żołnierzy. Gorzej przedstawiała się sprawa ich uzbrojenia. W nocy z 14 na 15 IX przybyło do Wilna z resztą sztabu OK nr III zastępca dowódcy OK płk dypl. Jarosław Okulicz-Kozaryn. Trudno jest jednoznacznie określić, dlaczego nie objął on dowództwa obrony Wilna. Faktem jest, że nadal spoczywało ono w rękach ppłk. Podwysockiego. Jednocześnie pewne siły znajdowały się w Grodnie: 31 baon wartowniczy mjr. Benedykta Serafina, baon asystencyjny, baon strzelców kpt. Piotra Korzona, dwa szwadrony marszowe, 5 plutonów artylerii oraz 36 i 37 kompania ckm przeciwlotniczych — wszystko pod dowództwem komendanta garnizonu Grodna płk. Bronisława Adamowicza. Zgodzić się jednak trzeba, że sporo zamieszania wprowadzał rozkaz Naczelnego Wodza o skierowaniu gen. Olszyny-Wilczyńskiego wraz ze ścisłym sztabem do Pińska, gdzie rzeczywiście nie otrzymał nowego przydziału. Warto też pamiętać, że nad granicą walczyły osamotnione oddziały KOP. Na terenie DOK III była też sformowana w Ośrodku Zapasowym w Wołkowysku rezerwowa Brygada Kawalerii „Wołkowysk” płk. Edmunda Helduta-Tarnasiewicza, wchodząca w skład GO gen. Wacława Przeździeckiego.



Wilna. W dwie godziny później ruszyliśmy w drogę powrotną. Jechaliśmy może półtorej, może dwie godziny, spotykając po drodze polskie placówki wojskowe aż do skrzyżowania dróg (nie pamiętam ich nazwy)<sup>15</sup>, z których jedna prowadziła na Wilno, a druga na Słonim. Pojechaliśmy na Słonim. Aż do wsi Gnojno nic nie zapowiadało zmiany sytuacji. Dopiero na mostku przy wjeździe do Grodna zobaczyliśmy zatknięty czerwony sztandar i grupę chłopów stojących obok. Mąż kazał się zatrzymać, by dowiedzieć się, co to znaczy. Chłopi odpowiedzieli, że nie wiedzą, że tak kazała policja. Wobec tego mąż kazał jechać na posterunek policji. Ledwo jednak wjechaliśmy do wsi, posypały się na nas strzały z karabinów i grupa młodych chłopów z czerwonymi opaskami na rękawach, jadąca na rowerach, usiłowała nas otoczyć i zatrzymać. Mąż począł się ostrzeliwać (zabrał ze sobą karabin i nagan, a adiutant, niestety, w ogóle nie miał broni), a szofer zwiększył szybkość. Dzięki temu dojechaliśmy poza zasięg strzałów. W pewnym momencie patrząc przez tylne okno samochodu zobaczyłam jadący za nami samochód Szefa Sztabu<sup>16</sup>, na który napadła ta sama banda i znów wywiązała się strzelanina, na skutek czego samochód się zatrzymał. Mąż zaniepokojony o los jadących w nim oficerów kazał zwolnić biegu. W tejsze chwili otoczył nas zwarty tłum mężczyzn, kobiet i dzieci, tak że z trudem posuwaliśmy się naprzód (bo cofnąć się już nie było można) aż do wylotu wsi. Tam nagle stanęliśmy przed barykadą, ułożoną z pali na całą szerokość drogi. Za nami wciąż jeszcze słychać było strzały, lecz nas na razie nie atakowano. Dopiero gdy, na rozkaz męża, szofer chciał przejechać w bok poprzez tłum, wystąpiło kilkadziesiąt młodych wieśniaków z krzykiem: „stój, stój, ani kroku dalej”. Na zapytanie męża, co to ma znaczyć, dlaczego nie pozwalają jechać, odpowiedzieli: „stój”. Tu ja zabrałam głos, pytając co oni właściwie robią, czemu zatrzymują wojsko polskie, wszak chyba są Polakami?! Odpowiedzieli mi, że to nic nie znaczy: „stój i ani kroku dalej”... Trudno przewidzieć, jak by się to wszystko skończyło, lecz w tym momencie usłyszeliśmy odgłos zbliżających się strzałów. Przez tylną szybę samochodu zobaczyłam zbliżający się nasz drugi wóz. Jechali par force<sup>17</sup> przez tłum i strzelali. Na drodze leżały już trupy. Jeden z napastników padł z roweru w moich oczach. Krzyknęłam odruchowo: „nasi, nasi jadą z odsieczą”. Tłum rozpierzchnął się momentalnie i za chwilę drugi wóz potoczył się za nami. Wszyscy mężczyźni wyskoczyli z wozów i jedni, jak mój mąż, szef sztabu DOK III płk Chłusewicz<sup>18</sup> i żołnierz, pomocnik szofera drugiego wozu, ostrzeliwali się — reszta zaś odwaliała pale z drogi. Ja z szoferem Baloskiem<sup>19</sup> siedziałam w samochodzie i przygotowywa-

<sup>15</sup> Mowa o skrzyżowaniu dróg w rejonie Baranowicz.

<sup>16</sup> Był to samochód płk. dypl. Benedykta Chłusewicza.

<sup>17</sup> Par force — przemocą (zwrot w języku francuskim).

<sup>18</sup> Benedykt Chłusewicz (1895—?) płk dypl. Wojska Polskiego, szef sztabu DOK III Grodno. Urodził się 3 IV 1895 r. w Wilnie. Syn Wincentego i Konstancji z Szynkowiczów. Uczestnik I wojny światowej, od sierpnia 1917 r. w I Korpusie Polskim na Wschodzie, a od sierpnia 1918 do marca 1920 w Wojsku Polskim na Syberii. W maju 1920 r. wrócił do kraju. Uczestnik wojny polsko-radzieckiej, szef sztabu Brygady Syberyjskiej podczas bitwy pod Warszawą. W okresie międzywojennym na różnych stanowiskach, m.in. w latach trzydziestych dowodził 43 pp z 13 DP. Od kwietnia 1939 szef sztabu GO „Grodno”. We wrześniu 1939 r. przedostał się na Litwę, skąd wyjechał do Francji. Objął stanowisko dowódcy I półbrygady w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich. Dowodził prawym skrzydłem polskiego ugrupowania w bitwie pod Narwikiem, tocząc ciężkie walki o wzg. 606 i 773. Następnie w Polskich Siłach Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. Po wojnie mieszkał wraz z rodziną (był żonaty z Zofią Izyczką-Herman) w Edynburgu. Autor wielu artykułów teoretycznych. Odznaczony m.in. czterokrotnie Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari V Klasy.

<sup>19</sup> Starszy sierżant Balosek był kierowcą samochodu gen. Olszyny-Wilczyńskiego. Pośrednio potwierdził on wiarygodność relacji Alfredy Olszyny-Wilczyńskiej. Wymienia go w swojej londyńskiej relacji Józef Ostrokół (nie podając wprawdzie nazwiska i przyznając się, że je zapomniał). Po przedostaniu się na Litwę st. sierż. Balosek opowiedział polskim oficerom (w tym i Józefowi Ostrokółowi) o tragicznych wydarzeniach w Sopoćkiniach i o okolicznościach śmierci gen. Olszyny-Wilczyńskiego. Patrz: K. Liszewski, *Wojna...*, załącznik nr IV, Józef Ostrokół, Wspomnienia z września 1939 r. Walki na północ od Grodna około 21—22 IX 1939 r., s. 208—215.

łam naboje, i podawałam strzelającym. Tamci strzelali do nas w dalszym ciągu zza węgłów i z okien domów. Jedna kula przebiła samochód, przeszła przez moje futro, walizkę i utkwiała w poprzecznej ścianie samochodu, co uratowało życie szoferowi, a w rezultacie nam wszystkim. Wreszcie, po odwaleniu zapory, ruszyliśmy dalej, bez żadnych strat.

Dalsza jazda była już oczywiście pod silnym wrażeniem dopiero co przeżytych chwil i w oczekiwaniu czegoś, co lada chwila może się stać. Pozbawieni wszelkich wiadomości z frontu nastawialiśmy radio, lecz żadnych stacji nie można było złapać, tylko bolszewickie. Sowiety zaś zapowiadały o przekroczeniu granic Polski na skutek prośby posła RP w Moskwie (twierdzili, że idą z pomocą ukraińcom i białorusinom, a także, żeby stworzyć warunki spokojnego życia Polakom na polskiej ziemi). Nie wiedzieliśmy zupełnie, co o tym myśleć. Patrzyliśmy na siebie w milczeniu zupełnie zdezorientowani. Mąż jednak patrzył na całą sprawę raczej sceptycznie i przewidywał najgorsze, sądząc po wypadku w Gnojnie.

Do Słonimia przybyliśmy wieczorem, gdzie zastaliśmy moc taborów, z których jedne jechały na Wilno, inne zaś w przeciwnym kierunku. Poza tym było około 10 wozów osobowych, kilkunastu oficerów różnych broni, z gen. Przeździeckim na czele. Władz cywilnych ani policji nie było.

Mąż poszedł do Komendy Placu, gdzie powiadomił o zajęciu w Gnojnie kolumnę samochodową, która ze względu na naloty niemieckie miała wyjechać ze Słonimia wieczorem w nasze ślady. Była to kolumna samochodowa DOK III, ta sama, która mnie później przewiozła na Litwę.

W Słoniemie staliśmy całą noc. Dopiero około godz. 4 rano dn. 18 września ruszyliśmy bocznymi drogami na Mosty, gdzie szosą szły już czołgi bolszewickie na Wilno, a bandy miejscowych komunistów urządziły zasadzki.

W tym miejscu muszę nadmienić, że ani w Słoniemiu, ani w Mostach nie było już nikogo w Starostwie ani w Komendzie Policji. Obowiązki Straży Obywatelskiej pełniła ludność cywilna, w tym wielu Żydów, którzy później obrócili broń przeciw Polakom.

Do Mostów przyjechaliśmy w poniedziałek (18 września) około godz. 8 rano. Mąż poszedł do starostwa, by się połączyć telefonicznie z Wilnem i Grodnem. Rezultatem tych rozmów była decyzja jazdy na Grodno. Gen. Przeździecki<sup>20</sup> początkowo zgodził się na projekt męża, jednakże

<sup>20</sup> Wacław Jan Przeździecki (1883—1964), gen. bryg. Wojska Polskiego. Urodził się 15 VII 1883 r. w Luśmierzu pow. Łęczycza, syn Jana, pracownika cukrowni w Luśmierzu i Matyldy z Kleiszmitów. Ukończył Wyższą Szkołę Rzemieślniczą, a w 1903 r. zdał egzamin dojrzałości w Łodzi. Studiował w Instytucie Technologicznym w Charkowie, skąd został wydalony za działalność niepodległościową. W 1906 r. ukończył oficerską szkołę piechoty i został zawodowym oficerem armii rosyjskiej. Kpt. rosyjskiej piechoty, uczestnik I wojny światowej. Po rewolucji w I Korpusie Polskim na Wschodzie; szef sztabu dowództwa twierdzy Bobrujsk, potem szef sztabu 2 D Strz. I KP na Wschodzie. Od 23 X 1918 r. szef Oddziału I Sztabu Generalnego. Od stycznia 1919 r. oficer do specjalnych zleceń dowódcy Wojsk Wielkopolskich, dowódca 5 pułku strzelców wielkopolskich, dowódca brygady na froncie wielkopolskim, inspektor piechoty w 15 DP. Uczestnik wojny polsko-radzieckiej, dowodził XXIV brygadą 12 DP. W 1922 r. ukończył roczny kurs Wyższej Szkoły Wojennej. Po jej ukończeniu I oficer Inspektoratu Armii nr 2 w Warszawie. Następnie przez 11 lat dowodził 21 DP Górskiej w Bielsku-Białej. Gen. bryg. z dniem 1 I 1927 r. Przeniesiony 30 VI 1936 r. w stan spoczynku. Zamieszkał w Natolinie, pow. Wołkowysk. We wrześniu 1939 r. ochotniczo rozpoczął w Wołkowysku organizowanie formacji rezerwowej. Mianowany przez gen. Olszynie-Wilczyńskiego dowódcą Ośrodka Zapasowego Suwalskiej i Podlaskiej BK w Wołkowysku. Dowodził obroną Wołkowyska. Internowany na terenie Litwy. Po wkroczeniu Armii Czerownej na Litwę wywieziony do obozu w Kozielsku, a następnie do Moskwy. W październiku 1940 r. podczas przesłuchania przez Berię i Merkułowa zaproponowano mu utworzenie polskiej dywizji u boku Armii Radzieckiej. Po odmowie przeniesiony do obozu w Griazowcu. Od sierpnia 1941 r. dowódca Bazy Armii Polskiej w ZSRR. Wobec nieufności władz radzieckich otrzymał rozkaz wyjazdu do Wielkiej Brytanii. Od czerwca 1942 w 2 Grupie na Bliskim Wschodzie. Po wojnie (w 1947 r.) osiedlił się w Wielkiej Brytanii. Pracował najpierw jako stolarz, a następnie monter-radiotechnik. Zmarł 29 VI 1964 r. w Penley. Pochowany na cmentarzu Pwllheli. Był odznaczony m.in. trzykrotnie Krzyżem Walecznych i orderem *Virtuti Militari* V klasy.

po naszym odjeździe zmienił plan i — jak mi mówiono — dosiadł konia i poprowadził kawalerię na Wilno. Mąż więc znów został sam z szefem sztabu, jego zastępcą i adiutantem.

Gdyśmy przejeżdżali przez Skidel banda komunistów zastąpiła nam drogę, lecz szofer w czas się zorientował, zwiększył szybkość i przejechaliśmy bez wypadku.

Do Grodna przyjechaliśmy o godz. 11.30 rano. Widok miasta był bardzo smutny. W koszarach 76<sup>21</sup> rozdawano ludności węgiel, więc wielki tłum żałogał dziedziniec koszarowy i przyległe ulice. Węgiel ładowano do koszów, worków, a nawet na wozy, co robiło wrażenie rabunku. Co chwila rozlegały się strzały karabinowe, lecz nikt nie wiedział kto do kogo strzela.

Mąż pojechał do Komendy Placu. Przy wysiadaniu powiedział mi, że zostawi mnie w Grodnie, lecz ja go błagałam, by zabrał mnie ze sobą, gdziekolwiek pojedzie, gdyż w Grodnie nie zostaną pod żadnym warunkiem. Ostatecznie zgodził się mnie zabrać. Przez pół godziny siedziałam w samochodzie i rozmawiałam z wielu osobami ze społeczeństwa grodzieńskiego, szczególnie zaś z młodzieżą, która zapewniała mnie, że będzie walczyć do ostatnich możliwości i do końca życia o wyzwolenie Ojczyzny od najazdu wroga. Nastroj ludności polskiej w tych stronach był wysoce patriotyczny, dawała ona zawsze dowody odwagi, a nierzadko i bohaterstwa.

Pojechaliśmy wraz z mężem na chwilę do naszego mieszkania, po czym wróciliśmy znów do Komendy Placu, pozostawiając dom, niestety, na zawsze<sup>22</sup>.

Około godziny czekałam przed Komendą Placu i ze smutkiem patrzyłam na wszystko, co się wokół działo. Widok miasta był z godziny na godzinę bardziej smutny. Ludzie snuli się po ulicach, zatroskani, z koszykami na węgiel, kartofle, mąkę itd. Jakieś ciemne typy o niesamowitym wprost wyglądzie zapełniały ulicę i place, jakby oczekiwali momentu, gdy będą mogli rzucić się na żer. Żołnierze szli pojedynczo lub grupami w pełnym rynsztunku, lecz bez karabinów. Płk. Adamowicz<sup>23</sup> (Komendant Placu) wydał rozkaz, by żołnierze rozbierali się i wracali do domów. Rozkaz ten został wykonany tak dokładnie, że w samym Grodnie pozostawili żołnierze 14 karabinów maszynowych na stanowiskach — sami uciekli. Gdy mąż powrócił, cofnął ten rozkaz i nakazał zatrzymać żołnierzy i z powrotem uzbrajać się. Poza tym mąż wydał zarządzenie, by wszystkie luźne oddziały, znajdujące się na terenie DOK III, grupowały się i ile możności kierowały na Grodno. Jakie miał plany, tego oczywiście nie wiem. Widziałam tylko, że około godz. 14.00 tegoż dnia wyruszyło z Grodna dziesiątki samochodów ciężarowych, wszelkiego rodzaju oddziały zmotoryzowane i konne, a także żandarmeria, policja i urzędnicy.

O godz. 14.30 wyjechaliśmy i my w ślad za oddziałami w kierunku na Sopoćkinie, oddalone o 18 km. od Grodna. Tam zatrzymał się Sztab i zainstalował w szkole, gdzie mimo wojny zajęcia szkolne odbywały się normalnie. Nauczycielki miejscowe urządziły kuchnię dla wojska i po bardzo niskich cenach wydawały śniadania, obiady i kolacje oficerom i żołnierzom. W ogóle społeczeństwo odnosiło się do wojska bardzo serdecznie, np. dn. 20 września przysłano z pobliskiego majątku kilka beczek żywych złotych karpia dla żołnierzy.

<sup>21</sup> Chodzi o koszary 76 Pułku Piechoty im. Ludwika Narbutta.

<sup>22</sup> Mieszkanie przy ul. Bernardyńskiej 2, w którym znajdował się bogaty księgozbiór batalistyczny, pozostawił generał pod opieką nauczycielki grodzieńskiej ukrywającej się pod pseudonimem Bronisława Majko (Chodzi o Grażynę Lipińską, autorkę pamiętnika pt. *Jeśli zapomnę o nich...*, Paryż 1988). Patrz: K. Liszewski, *Wojna...*, załącznik nr II, Relacja ówczesnej nauczycielki grodzieńskiej (pseudonim Bronisława Mojko) o obronie miasta we wrześniu 1939 r., s. 196—197; G. Lipińska, *op. cit.*, s. 19—20 i 40.

<sup>23</sup> Bronisław Adamowicz ur. 13 IX 1889—?. W okresie międzywojennym p.o. dowódcy 29 pułku piechoty, płk. Wojska Polskiego, w 1939 r. był już w stanie spoczynku. Powołany do służby w związku z wybuchem wojny został komendantem m. Grodna. Nie przejawiał, zdaniem Liszewskiego (*Wojna...*, s. 60), ambicji dowodzenia obroną miasta. Zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza przygotowywał znajdujące się w Grodnie oddziały do ewakuacji na Litwę. Jego działalność została pozytywnie oceniana przez podkomendnych. Z Litwy przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł po wojnie.

Całymi dniami i nocami przechodziły przez Sopoćkinie różne oddziały wojskowe i wiele ludności cywilnej. Szli w kierunku na Kalety lub Augustów. Któregoś dnia rozeszła się wieść, że gen. Sosnkowski<sup>24</sup> idzie na Białystok, że Włochy wypowiedziały Niemcom wojnę i przez Alpy idą nam z pomocą. W Sopoćkiniach zawrzało. Sztab zdecydował iść na Białystok, by połączyć się z gen. Sosnkowskim. Niestety, w kilka godzin później sprawa się wyjaśniła i kwestia połączenia się z gen. Sosnkowskim upadła.

Oficerowie stale doradzali mężowi, by uchodził na Litwę, lecz on jeszcze odkładał decyzję. Tak samo nie zwracał uwagi na moje prośby, gdyż od przyjazdu do Sopoćkiń po prostu wiedziałam, że grozi mu śmierć. Na moje prośby odpowiadał stale „daj spokój, jeżeli odejdę, to dopiero wtedy, gdy już nic nie będzie do zrobienia”. Milkłam wtedy, bo i cóż mogłam mu odpowiedzieć? Cały naród krwawił, wróg niszczył nasze ziemie, a on nie mógł nawet walczyć. Czyż mogłam mu powiedzieć „uchodź i zostaw wszystkich”? Nie. Nie posłuchałby mnie zresztą. Milczałam więc, polykając łzy, i z rezygnacją czekałam nieuniknionego.

Po wejściu [wyjściu] wojska z Grodna miejscowi komuniści i żydzi zaczęli rozbijać sklepy chrześcijańskie i rabować mieszkania. Wobec tego mąż posłał tam natychmiast oddział żandarmerii, a następnie policję i wojsko. (Komisarz Nagórski był jednym z komendantów policji, który pozostał na stanowisku do powrotu męża z Pińska).

Grodno broniło się 4 dni, tj. od poniedziałku do czwartku. W środę rozbito w Grodnie 8 czołgów bolszewickich, przy czym jeden czołg rozbiła 16-letnia dziewczyna. Z załogi tych 8 czołgów ocalało tylko 2 żołnierzy, którzy oddając się w ręce polskich żołnierzy prosili, by ich nie oddawać sowietom. Gdy zaś żołnierze nasi przekraczali granicę litewską, bolszewicy ci błagali, by ich nasi żołnierze zabrali ze sobą i w rezultacie znaleźli się razem z nimi w obozie. Taki był stosunek polskiego żołnierza do wroga, najeźdźcy. Natomiast żołnierze sowieccy rannym polskim żołnierzom wybijali oczy łufami karabinów. Podalam to jako szczegół charakterystyczny. To samo zresztą robili z Polakami Żydzi i Białorusini. Napadali na drogach, rabowali i mordowali bez litości. Tak np. było w Skidlu, przez który przejeżdżaliśmy w poniedziałek rano. Tegoż dnia zatrzymano 18 oficerów z płk. Szafranowskim<sup>25</sup> na czele. Pobito ich kolbami poczęto nad nimi sprawować sądy. Na szczęście dano o tym znać mężowi, który posłał natychmiast z odsieczą oddział kawalerii z karabinami maszynowymi. Oddział ten nie tylko spełnił swoją misję, lecz również zdemolował połowę miasta. Ułani wystrzelali napastników prawie do nogi. Wszyscy

<sup>24</sup> Kazimierz Sosnkowski (1885—1969) gen. broni Wojska Polskiego, dowódca Frontu Południowego w wojnie obronnej 1939 r. Urodził się 19 XI 1885 r. w Warszawie. Ukończył 12 gimnazjum klasyczne w Petersburgu. Studiował na Politechnice we Lwowie. Założyciel Związku Walki Czynnej, najbliższy współpracownik Józefa Piłsudskiego. Okręgowy Komendant Organizacji Bojowej PPS i działacz Związku Strzeleckiego. Od 1914 r. w Legionach Polskich; od listopada 1918 r. w Wojsku Polskim, m.in. wiceminister spraw wojskowych, członek Rady Obrony Państwa w 1920 r., organizator i dowódca Armii Rezerwowej. W latach 1920—1925 minister spraw wojskowych, następnie przez dwa lata dowódca OK VII Poznań, a od 1927 do wybuchu wojny inspektor armii oraz przewodniczący Komitetu do Spraw Uzbrojenia i Sprzętu oraz Komitetu Wyższej Szkoły Wojennej. Jedną z pierwszoplanowych postaci sceny politycznej II Rzeczypospolitej. W okresie wojny obronnej dowodził w dniach 11—20 IX 1939 r. Frontem Południowym. Po klęsce wrześniowej przedostał się do Francji; do 30 VI 1940 r. Komendant Główny Związku Walki Zbrojnej, następnie zastępca prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, minister stanu, przewodniczący Komitetu Ministrów dla Spraw Kraju. W latach 1943—1944 Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Po wojnie na emigracji, najpierw w Anglii, potem w Kanadzie. Zmarł 11 X 1969 r. Jego prochy złożono w kościele św. Stanisława w Paryżu. Odznaczony najwyższymi odznaczeniami państwowymi, m.in. czterokrotnie Krzyżem Walecznych, orderem Polonia Restituta I klasy, orderami Virtuti Militari II, IV i V klasy.

<sup>25</sup> Płk Zygmunt Szafranowski (ur. 2 II 1892—?) oficer 25 pp; był komendantem Rejonowej Komendy Uzupelnień w Białymstoku. O zlikwidowaniu działalności dywersyjnej na terenie Skidla por. K. Liszewski, *Wojna...*, s. 60.

uratowani oficerowie przeszli później na Litwę, o czym mówił mi płk Szafranowski, z którym widziałam się w Olicie (Litwa).

We środę przybył do Grodna gen. Przeździecki, z kawalerią do Wilna nie doszedł i na nic się nie przydała brawura. Stracił dwa dni na włóczęgę, zmęczył ludzi i konie, by potem pójść na Litwę do obozu. Ilu ułanów zginęło, tego nie wiem. Opowiadano mi wiele okropnych rzeczy na ten temat, których, jako nie sprawdzonych, nie podaję. Pod Grodnem pozostała kawaleria całą dobę, a w czwartek wieczorem odeszła w kierunku Litwy. Kiedy przekroczyli granicę litewską — nie wiem<sup>26</sup>.

Dnia 21 września, we czwartek, po południu mąż powiedział mi po raz pierwszy, że sytuacja jest tak smutna, że nie pozostaje nic... jak tylko zginąć. Nie odpowiedziałam nic, bo nie było na to odpowiedzi. Przed wieczorem znów ponowiłam prośbę wyjazdu z Sopoćkin. Argumentowałam i uzasadniałam potrzebę tego kroku z rozmaitych punktów widzenia. Mąż długo milczał, jakby coś ważył, wreszcie powiedział mi: „dobrze — odjedziemy dziś o 18” i wyszedł.

O oznaczonej godzinie, 21 września, siedziałam w samochodzie i czekałam na męża. Czekałam dość długo, może pół godziny, może więcej. Wreszcie przyszedł i zamiast wsiąść do samochodu powiedział: „dziś tu jeszcze nocujemy”. Zdrętwiałam, ale bez słowa wysiadłam i poszłam do pokoju. To był nie tylko mój mąż, to był przede wszystkim oficer, generał, dla każdego [którego] życie osobiste nie istniało. I sądzę, że gdybym wtedy powiedziała choć jedno słowo, byłby mnie zniechęcił, co byłoby dla mnie tysiąc razy gorsze od śmierci.

Byłam zupełnie zrezygnowana. Widziałam, że sprawa jest już przesądzona. Na temat przejścia na Litwę nie mówiliśmy już zupełnie. Ja siedziałam bez ruchu i bez słowa. Mąż zamknął się w drugim pokoju i tylko od czasu do czasu wychodził do oficerów lub przyjmował meldunki.

Późnym wieczorem przyszedł się położyć i powiedział mi, że jutro rano jedziemy dalej, lecz powiedział to z taką goryczą, że serce we mnie zamarło. Rozumiałam jego ból i walkę wewnętrzną, lecz wiedziałam także, że sprawa jest przegrana; lecz chciałam go ocalić, powiedziałam, że gdy wpadnie w ręce wroga — zamordują go na pewno.

Przez całą noc z czwartku na piątek przechodziły przez Sopoćkinie, w stronę Augustowa i Kalet, oddziały wojskowe, przeważnie tabory konne lub zmotoryzowane. Piechoty nie widziałam. Wiem tylko, że płk. Osmola<sup>27</sup> miał dwie kompanie (kwaterował z nami w Sopoćkiniach) piechoty, które rozstawiał w okolicznym lesie, lecz — czy też przez pomyłkę, czy też z innych powodów — nie wystawił warty przed sztabem.

Około godz. 6 i pół rano zapukał do naszego pokoju adiutant męża meldując, że trzeba będzie już jechać. Spaliśmy w ubraniu, więc w 5 minut, może nawet mniej, byliśmy już przed domem i wsiadaliśmy do samochodu. Wychodząc przed dom zdziwiłam się, że nie ma już ani jednego samochodu, ani osobowego, ani ciężarowego. Oglądając się niespokojnie dokoła zapytałam męża, czy znów jedziemy tylko sami, na co mąż odpowiedział mi krótko, że „tak się złożyło”.

Jechaliśmy może pięć minut, gdy zamajaczyły przed nami czołgi sowieckie. Posypały się strzały karabinowe z tyłu i z przodu. Odrotu nie było. Droga była bardzo zła, rozmoکła po kilkunastu ulewnych deszczach, samochód ciężki i długi (Buick). Zanim szofer zdążył przełożyć biegi obskoczyli nas żołnierze sowieccy z granatami ręcznymi i karabinami gotowymi do strzału z okrzykiem: „stój, wylezaj, a to ubjem na mieście”. Opierać się, czy wyjść — rezultat ten sam, bo

<sup>26</sup> O działaniach kawalerii podporządkowanej gen. Przeździeckiemu we wrześniu 1939 r. patrz: K. Liszewski, *Wojna...*, s. 80—93.

<sup>27</sup> Ppik Michał Osmola ur. 28 VIII 1894 r., oficer 64 pp i pracownik Biura Personalnego M.S.Woj. w 1939 r., dowodził batalionem KOP „Sejny”. W dniach 19—24 IX stoczył szereg walk z oddziałami radzieckimi, m.in. w Sopoćkiniach. W walce z pancernymi oddziałami radzieckimi zginęło kilkunastu żołnierzy oraz kilku oficerów m.in. por. Jan Trzeszczkowski (rannego przejechał czołg) i ppor. Klonowski. 24 września Batalion KOP „Sejny” wraz z innymi mniejszymi oddziałami po złożeniu broni na granicy litewskiej został internowany w obozie w Kopciowie. W tym samym dniu składała broń przy przekroczeniu granicy litewskiej Rezerwowa Brygada Kawalerii z Wołkowska (z GO gen. Przeździeckiego).

wszystko stało się tak błyskawicznie, że obrona z samochodu była zupełnie niemożliwa. Pierwszy wysiadł kapitan, za nim ja, a w końcu mąż, szofer i pomocnik. Zostaliśmy otoczeni od razu. Przed każdym z nas stał jeden bandyta z granatem przy twarzy, a drugi z wycelowanym karabinem, zaś dwaj komisarze poczuli nas rewidować, przede wszystkim mnie, potem kapitana i męża. Zabrali nam wszystko: ubranie, pieniądze, wszelkie drobiazgi, a nawet zepsutą zapalniczkę kapitana.

Po ograbieniu nas zapytywali kilkakrotnie męża, kto on jest i czym dowodzi. Odpowiedział na to, że jest oficerem i dowodzi wojskiem. Następnie pytali, czy dużo wojska jest w pobliżu. Odpowiedzi na to już nie otrzymali. Wobec tego mężowi i kapitanowi kazali iść na lewo pod czołgi, a mnie na prawo do stodoły. Nie chciałam odejść od męża, prosiłam obu komisarzy, by mnie z nim nie rozłączali, twierdząc, że poszłam z nim na front i chcę dzielić jego los; wszystko jedno jaki on będzie.

Powtarzałam to kilka razy, chwytając nawet za rękę jednego z bandytów, lecz oni na to się nie zgodzili, twierdząc, że nie ma mowy, bym tu została. Kazali mi iść do stodoły, przy czym jeden z nich dodał, że są tam już uciekinierzy. Na to mąż zwrócił się do komisarza, by mnie nie odsyłano daleko, lecz pozostawiono w pobliżu. Były to ostatnie słowa męża, jakie usłyszałam. Moskał wtedy odpowiedział: „ładno, ładno, pani męża swego zobaczy”, a nachyliwszy się ku mnie patrzył mi w oczy i powiedział: „ispugałaś pani”. Odparłam na to, że się nie boję, bo mam do czynienia z żołnierzami, a nie z bandytami. Na te słowa odwrócił głowę, jakby zawstydzony, i krzyknął do żołnierza, żeby mnie zaprowadził do stodoły. Ja jednak podbiegłam jeszcze pod czołgi do męża, uścisnęłam go i ucałowałam, a nie chcąc zaostrzać sytuacji swym uporem odeszłam do stodoły popędzana przez żołnierza, który szedł za mną z karabinem gotowym do strzału.

Po kilku minutach zagrały karabiny maszynowe, rozpoczęła się strzelanina, następnie wszystko ucichło. W tym momencie żołnierz sowiecki przyniósł mi do stodoły walizkę męża związaną sznurem generalskim. Na moje zapytanie, gdzie są moje walizki, odpowiedział perfidnie, że w samochodzie i oddalił się. Strzelanina znów się rozpoczęła. Chciałam wyjść, by zobaczyć co się dzieje, lecz uciekinierzy znajdujący się w stodole (było 15 mężczyzn i 3 kobiety) nie pozwolili mi wyjść twierdząc, że zabronili im wychodzić ze stodoły, pod groźbą śmierci, aż się rozwidni. Wobec tego, by nie narażać nikogo, pozostałam w stodole. Gdy w pewnym momencie jednak chciałam wyjść zagrozdzi mi drogę i zatrzymali w stodole.

Walka trwała około pół godziny. Padały pociski tuż obok stodoły, nie wybuchając jednak (był to zdaje się nasz oddział, który miał dwie dwucelówki, jedyne, które pozostały na terenie DOK III). W międzyczasie przyszedł do stodoły miejscowy wieśniak i powiedział, że dwóch już tam leży.

Boże! — krzyknęłam — tam był mój mąż. Puśćcie mnie! Oni jednak nie pozwolili mi wyjść. Wtedy półprzutomna chwyciłam walizkę, zaczęłam ją rozwiązywać i przrzucić rzeczy męża, które pomieszane były z rzeczami adiutanta. Na pudełku od papierosów i neseserze męża były krwawe plamy.

Walka trwała dalej. Ale na mnie to już nie robiło wrażenia. Chodziłam po stodole załamując ręce, prosiłam tych ludzi, by mnie wypuścili, lecz bez skutku. Nagle wszystko ucichło, tylko z daleka dochodził szum odjeżdżających czołgów. Wybiegłam ze stodoły, mimo protestów i gróźb, i już z daleka zobaczyłam dwie ciemne plamy na polu pod krzakami. Biegłam szybko przez mokradła, a za mną wybiegł jeden z mężczyzn ze stodoły.

Wiedziałam już, że tam leży mój mąż i jego adiutant, lecz miałam jeszcze nadzieję, że może jeszcze żyją, może są tylko ranni. Niestety, widok, który się ukazał moim oczom był tak okropny, że nie miałam siły iść dalej. W oczach mi wszystko tańczyło.

W tym momencie mężczyzna, który szedł za mną, chciał mnie zawrócić, a pozostali wołali z daleka, żeby nie zbliżać się do leżących, bo bolszewicy mogą nas za to rozstrzelać. To mi dało siły i energię do opanowania nerwów. Nie, nie, krzyknęłam — ja go muszę zobaczyć, muszę podejść blisko, bo go tak nie zostawię tutaj! Wyrwawszy się z rąk trzymającego mnie pobiegłam naprzód, lecz siły znów mnie opuściły. Nie mogłam znieść tego widoku.

Mąż leżał twarzą do ziemi, lewa noga pod kolanem była przestrzelona w poprzek z karabinu maszynowego. Tuż obok leżał kapitan z czaszką rozłupaną na dwoje, a zawartość czaszki leżała

obok, wylana jako jedna krwawa masa. Na czerepie sterczały zmierzwione, oblepione krwią włosy<sup>28</sup>.

Głowa męża była nienaruszona, lecz bałam się odwrócić go twarzą do góry, obawiając się, że twarz będzie tak samo zmasakrowana jak kapitana. Poprosiłam więc owego mężczyzny, żeby on najpierw zobaczył, jak mąż wygląda, ja stanęłam z boku i ukradkiem podpatrywałam, chcąc się przekonać, czy będę mogła znieść ten widok. Na szczęście głowa męża była cała, tylko oczy i nos stanowiły jedną krwawą masę, a mózg wyciekał uchem. Ten mózg, tak pełen wiedzy i mądrości, wylewał się teraz jako ciecz obojętna na ból i cierpienie ludzkie. Widok był potworny. Podeszłam bliżej, zbadałam serce i puls, choć wiedziałam, że to jest daremne. Był jeszcze ciepły, lecz nie żył.

Zginął, a wraz z nim wyniki dwudziestokilkuletniej pracy, tam w Grodnie, w mieszkaniu wraz z 2-tysięczną biblioteką i wszystkim, czym żył przez lat 49. Nic po nim nie pozostało prócz pamięci i rozpacz w moim sercu.

Zaczęłam gorączkowo szukać jakiegoś drobiazgu, jakieś pamiątki, lecz w kieszeniach męża nie było nic. Zrabowali nawet *Virtuti Militari* i ryngraf, i *Matkę Boską*, który mu włożyłam do kieszeni w pierwszym dniu wojny.

Stałam oniemiała, bez myśli, bez słowa... Na ranie pod kolanem siedziały muchy, czarne potworne muchy... Spędziłam je, przykryłam ranę ze słowami:

Śpij kochanie w zimnym grobie,  
Niech się Polska przyśni Tobie.  
Legło martwe dziś przy drodze  
Serce, co nie znało trwogi.  
Koledzy Cię opuścili,  
A ja sama gołą ręką  
Nie usypię Ci mogiły,  
Choć mi serce z bólu pęka...

Żołnierski wiodłeś żywot i żołnierską jest Twoja śmierć. Zostałeś na tej ziemi, z którą rozstać się nie mogłeś, z którą się rozstać nie chciałeś. Mawiałeś zwykle, że dom i rodzina, to 4 kompania. Teraz z kompanii został jeden maruder — ja.

Czy może być coś tragiczniejszego?!... W jednej godzinie straciłam Ojczyznę i Ciebie... Czemuż mnie ci bandyci nie zamordowali razem z Tobą?!... O Boże, Boże!!!

Widocznie taka jest wola nieba. Proszę nie rozpaczać. Polka nie ma prawa płakać? Czy Pani wie, ilu ich legło pod Warszawą? — powiedział wtedy mężczyzna ze stodoły. — Tu pani nic już nie

<sup>28</sup> Adiutantem generała był kpt. Mieczysław Strzemeski. Niestety, nie był to odosobniony wypadek mordu na polskich oficerach wziętych do niewoli. Sprawy te wymagają pogłębionych badań historycznych. Oto kilka przykładów zacierpniętych ze wspomnień polskich oficerów: Bronisław Młynarski (*W niewoli sowieckiej*, Londyn 1974, s. 172—174) opisuje, jak żołnierze radzieccy rozprawili się z oficerami z 53 pp. 10 przywiązano do drzewa i uformowano pluton egzekucyjny. Kiedy rozstrzelano czterech, pozostawiając dla postrachu zwisające zwłoki, starszy rangą oficer radziecki przerwał egzekucję. W swoim folwarku koło Kobrynia, na oczach żony zamordowany został gen. bryg. Stanisław Dowoyno-Solłohub (K. Liszewski, *Wojna...*, s. 133); na progu swego domu został zamordowany ppłk, były dowódca 14 Dywizjonu Artylerii Konnej, Adam Sielicki. Patrz: S. Koszutski, *Wspomnienia z różnych pobojowisk*, Londyn 1972, s. 45—46 („Niedługo było oblężenie chaty Sielickiego. Zabił jeszcze jednego i ranił trzech ze sztucera, po czym legł pod kulami innych żołdatów. Rozwścieczeni enkawudyści kłuli ciało bagnietami, po czym wyrzucili go na gnojówkę. Zamordowali również jego żonę księżniczkę i córkę Lubę”). Okrutnie rozprawiano się też z ludnością polską i wojskiem, wszędzie tam, gdzie starano się stawiać opór wkraczającym oddziałom Armii Czerwonej, np. w Grodnie zamordowano 130 uczniów i podchorążych. Patrz *Zbrodnia katyńska w dokumentach*, Londyn 1986, s. 10; w okolicach Augustowa zamordowano około 20 policjantów. Liczne akty terroru i i morderstw odnotowano w pobliżu takich miejscowości, jak: Świsłocz, Wołkowysk, Mołodeczno, Oszmiany. Zob. *Zbrodnia katyńska...*, s. 10—11.

pomocze. Mąż pani zginął śmiercią żołnierza, powinna być pani z tego dumna. Proszę niech pani idzie z nami.

Spojrzałam na niego bezradnie. Więc mam go tak zostawić? Tak leżącego na ziemi?... Trudno... Nie mamy czym kopać mogiły. Jego tu pochowają miejscowi mieszkańcy, a pani tu pozostać nie może. Chodźmy.

Lecz dokąd mam iść i po co? — Dokąd i po co sam jeszcze nie wiem, ale stąd musimy odejść.

Wziął mnie za ramię i pociągnął naprzód, a ja... poszłam. Poszłam do wsi leżącej o 50 metrów od miejsca zbrodni i błagałam wieśniaków, żeby wykopali mężowi mogiłę. Dałam im walizkę i garderobę męża. Obiecali mi, że zrobią to na pewno. Plakali razem ze mną. Potem w Kownie mówiono mi, że pogrzebem męża zajęła się jedna z nauczycielek ze szkoły w Sopoćkiniach, gdyż wieśniacy bali się. Nauczycielkę tę znam. Była to ukryta zakonnica.

Moi towarzysze ze stodoły przynaglali, bym szła naprzód, więc szłam razem z nimi bez myśli, bez woli, zmiażdżona, sparaliżowana. Pod każdym krzakiem widziałam leżącego męża i chciałam biec tam z powrotem, lecz mi nie pozwolono.

Tak doszliśmy do Kanału Augustowskiego, a za nami biegły wciąż ślady czołgów sowieckich. Przed kanałem urywały się i biegły z powrotem. Wieśniacy mówili, że czołgi przechodziły tędy nocą, po czym zawróciły i zatrzymały się przed Sopoćkiniami.

Most na kanale był podniesiony, więc przeszliśmy bokiem po wąskiej belce. Po przeciwnej stronie było jeszcze nasze wojsko. Podeszłam do pierwszej placówki, powiedziałam kto jestem i co się stało. Żołnierze zaprowadzili mnie zaraz do dowódcy, ten zaś zatelefonował dalej o zajściu i w jakieś 15 minut przyjechał po mnie samochód. Kierowca samochodu, podoficer ze Lwowa, przyjechał po mnie na ochotnika, gdyż w tę stronę nikt już nie chciał jechać. Powiedział mi, że jest do mojej dyspozycji i zawiezie mnie dokąd zechcę.

Wsadził mnie do samochodu pełnego amunicji i pojechaliśmy naprzód<sup>29</sup>. Wkrótce dojechaliśmy do wsi, gdzie zastaliśmy kilku oficerów i bardzo dużo taborów, te same, które przechodziły przez Sopoćkinie. Oficerowie składając mi kondolencje radzili, bym jechała naprzód razem z wojskiem. Wobec tego pojechaliśmy naprzód. Jechaliśmy długo wśród setek wozów, wreszcie wymineliśmy je wszystkie i dość długo jechaliśmy sami. Wreszcie zamajaczyły przed nami samochody osobowe i ciężarowe, cała kolumna. Była to kolumna DOK III. Gdy powiedziałam kpt. Dzięgielowskiemu co się stało, zaopiekował się mną, serdecznie mówiąc, że jego świętym obowiązkiem jest wywieźć mnie z piekła bolszewickiego tam, gdzie on pojedzie z całą kolumną.

Podziękowałam mu serdecznie za okazane współczucie, wsiałam z powrotem do samochodu i tak dojechałam z nimi do Olity, nie pytając nawet, dokąd mnie wiozą.

Gdyśmy zatrzymali się przed granicą, wielu podoficerów oświadczyło, że wolą pozostać w Polsce. Wszyscy przysli się ze mną pożegnać i wielu z nich, którzy męża znali, ściskali mnie, całowali i płakali wraz ze mną mówiąc, że pomszczą śmierć gen. Olszyny. Byłam na wpół żywa i ślaniając się na nogach starałam się stłumić szloch, który rwał mi serce na strzępy.

22 września wieczorem byłam w Olicie. Tam musiałam się rozstać z wojskiem. Oni poszli do obozów, a mnie komendant garnizonu odwiózł 23 IX rano swoim samochodem do starostwa w Olicie, gdzie dostałam przepustkę do Kowna. Władze litewskie okazywały mi wszędzie tyle współczucia i tak mi wszystko ułatwiały, że wprost ogarniało mnie zdumienie. Nigdy i nigdzie nie spotkałam ludzi tak uprzejmych i dobrych, jak na Litwie.

<sup>29</sup> Z tego wydarzenia mamy relację ppor. rez. inż. Janusza Wielhorskiego: „Wkrótce potem rozpoznaję przez lornetkę polski mundur kierowcy, a na tylnym siedzeniu... samotną postać kobiety. Za chwilę samochód staje przed placówką i kierowca melduje mi, że generała Olszynę-Wilczyńskiego bolszewicy, po wjechaniu samochodu do sąsiedniej wsi, z miejsca wraz z adiutantem rozstrzelali, a małżonkę generała puścili wolno. Nigdy nie zapomnę bladej z wrażenia twarzy tej kobiety, w której oczach zastygła groza widzianych tragicznych dla niej wydarzeń”. Cyt. za K. Liszewski, *Wojna...*, s. 87.



W Kownie byłam przez trzy tygodnie. Odnalazłam tam w szpitalu wojskowym brata męża, majora Wilhelma Wilczyńskiego<sup>30</sup>. Miał złamaną nogę. Często odwiedzałam szpital, nosząc oficerom swetry, które sama w Kownie robiłam, owoce, listy i legitymacje, przerobione z wojskowych na cywilne.

W Kownie spotkałam także por. Ryszarda Cieśniewskiego z 3 p.Uł.<sup>31</sup>, który był z nami w Sopoćkiniach i który mi powiedział, że krytycznej nocy, tj. 22 IX o godz. 4.30, razem z mjr. Czuczelowiczem<sup>32</sup> wyszli przypadkiem przed dom i zobaczyli dwa czołgi bolszewickie, przejeżdżające z rynku do wsi. Poczęli więc, jak twierdził porucznik, budzić oficerów, a więc szefa sztabu płk. Chłusewicza, mjr. Sokołowskiego<sup>33</sup> i innych (podobno spali w piżamach). Panowie ci ubrali się i... odjechali. Mężowi zaś dano znać o godz. 6 rano, że czas jechać, tzn. o godz. 6 zapukał do pokoju męża adiutant i powiedział te słowa: „Panie generale, czas już jechać”.

Według twierdzenia por. Cieśniewskiego [Cieślińskiego] wyjechali oni dużo wcześniej, ukryli się w bezpiecznym miejscu i tam czekali na resztę oficerów. Gdy ci przybyli bez męża, por. C. miał się zapytać, gdzie jest generał, na co mjr. Sokołowski jakoby odpowiedział, że ma czyste sumienie, bo uprzedził o wszystkim generała, a generał miał powiedzieć: „dobrze, tylko nie róbcie popłochu, ja za wami przyjadę”.

Wszyscy ci panowie są w obozach na Litwie, muszą jednak zaznaczyć, że żadnego z nich, oprócz adiutanta, który również zginął o godz. 6 rano przed szkołą w Sopoćkiniach, nie widziałam.

Paryż, dnia 30 XI 1939 r.

<sup>30</sup> Generał miał dziesięcioro rodzeństwa, m.in. siostry: Stanisławę (1882—1964) i Annę (1899—1960) oraz brata Wilhelma (5 IV 1897—13 V 1972). Wilhelm Wilczyński oficer zawodowy WP, w latach 1914—1917 w LP, w 1918 komendant Obwodu POW Modlin. Uczestnik I wojny światowej i wojny polsko-radzieckiej. Ranny podczas walk pod Kijowem w maju 1920 r. W okresie międzywojennym oficer KOP-u, 40 p. strz. we Lwowie i 5 pp Leg. w Wilnie. Mjr od XII 1930 r., kwatermistrz pułku. We wrześniu 1939 r. miał wyruszyć na front w drugim rzucie jako dowódca batalionu. Internowany na Litwie, został zwolniony z obozu przed jego zajęciem przez wojska radzieckie. W okresie okupacji ukrywał się na Wileńszczyźnie, w latach 1946—1947 więziony przez władze PRL. Po wojnie pracował jako księgowy w fabryce mebli. Zmarł 13 maja 1972 r. w Gdańsku. Pochowany na cmentarzu „Srebrzysko” we Wrzeszczu.

<sup>31</sup> Chodzi o por. Ryszarda Cieśniewskiego z 3 Pułku Ułanów Śląskich (Krakowska BK), który pozostawał poza jednostką. Dowodził I plutonem w szwadronie KOP „Krasne”, przydzielonym do pułku KOP „Wilejka”. Pułk pozostawał na swym pokojowym miejscu postoju w osłonie granicy do 17 IX 1939 r. W dniu 19 IX część szwadronu została zagarnięta w rejonie Oszmiany przez oddziały armii radzieckiej. Do niewoli dostał się również dowódca szwadronu rtm. Konstanty Anton (z 13 p.uł.), który później został zamordowany w Katyniu. Resztki szwadronu KOP „Krasne” przedostały się na Litwę.

<sup>32</sup> Stanisław Czuczelowicz (31 VII 1881—?) — zawodowy oficer WP, mjr kawalerii, uczestnik wojny polsko-radzieckiej, dowodził m.in. półszwadronem, potem 1 szwadronem Ułanów Grodzieńskich (4 II 1919 — luty 1920). Dowodził półszwadronem w pierwszym starciu z bolszewikami pod Krynkami 22 II 1919 r. oraz w odsieczy Stonimia (marzec 1919 r.). Dowodził szwadronem Ułanów Grodzieńskich (później 23 pułk ułanów) w czasie polskiej ofensywy sierpniowej spod Baranowicz aż pod Berezynę. W okresie międzywojennym w Korpusie Ochrony Pogranicza. Był odznaczony m.in. Krzyżem Virtuti Militari V klasy, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, a także Krzyżem Zasługi (srebrnym i złotym).

<sup>33</sup> Kazimierz Sokołowski IV, mjr dypl. WP. Do 31 VIII 1939 r. pełnił obowiązki kwatermistrza DOK III Grodno. We wrześniu 1939 szef wydziału zaopatrzenia Grupy Operacyjnej „Grodno”, a następnie szef wydziału ogólnego. Po rozwiązaniu GO „Grodno” oficer ścisłego sztabu gen. J.K. Olszyny-Wilczyńskiego. Dnia 22 IX 1939 r. przekroczył wraz z szefem sztabu płk. dypl. B. Chłusewiczem granicę polsko-litewską. Internowany na Litwie. Ucieka z internowania i przedostaje się do Francji. Autor złożonej w Paryżu (10 I 1940 r.) relacji z działań wojennych we wrześniu 1939 r. Patrz AIPiM, B I 70/A — Relacja mjr dypl. Kazimierza Sokołowskiego.